***Artystyczne nerwowe początki, czyli forma ponad treścią***

**autor: Malvagio**

Baner:<https://i.imgur.com/2eR2li2.jpg>

Źródło: <https://derpibooru.org/109926>

Art 1: <https://derpicdn.net/img/view/2014/8/18/702393.jpeg>

Źródło: <https://www.deviantart.com/jamieswhiteshirt/art/HELP-264481439>

Art 2: <https://derpicdn.net/img/2016/5/11/1151809/large.png>

Źródło: <https://derpibooru.org/images/1151809>

Art 3: <https://derpicdn.net/img/2016/10/23/1279577/large.jpeg>

Źródło: <https://www.deviantart.com/tonyfleecs/art/My-Little-Pony-Friendship-is-Magic-40-Hot-Topic-641688878>

Art 4: <https://derpicdn.net/img/view/2016/4/14/1131780.jpeg>

Źródło: <https://derpibooru.org/images/1131780>

Witam i bienvenue! Tym razem nie minęło zbyt wiele czasu od naszej ostatniej wizyty w kuco-komiksowie, ale mam nadzieję, że jesteście gotowi na kolejną! Dzisiaj pochylimy się nad zeszytami 40-42, z których każdy zamyka w sobie osobną historię. Jak się już zapewne domyślacie, na szalone przygody nie ma zatem co liczyć, cóż więc spokojnego przygotowali dla nas twórcy? Sprawdźmy to!

Na dobry początek wita nas historia pióra Teda Andersona i pędzla Brendy Hickey, jej tematem jest zaś nic innego, jak początki pięknej przyjaźni między Twilight Sparkle a Spike'iem. Rozpoczynająca właśnie naukę w szkole dla utalentowanych jednorożców przyszła księżniczka otrzymuje od Celestii zadanie bojowe polegające na zaopiekowaniu się smoczątkiem, któremu podczas egzaminów wstępnych pomogła się wykluć. Choć pełna obaw, młoda klaczka podejmuje wyzwanie – jak dodatkowe obowiązki wpłyną na jej naukę i relacje z rówieśnikami? Czy Twilight trafnie zmierzyła swe siły na zamiary, a może porwała się z motyką na słońce? Czy władczyni wybrała słusznie? I jaki jest jej tajemniczy plan?

Historia zapowiada się uroczo, nie sądzicie? Jeśli tak… cóż, jesteście w błędzie. Ale jak to możliwe, spytacie, przecież lawendowa parka stanowi istny dynamiczny duet, ich origin story powinien tylko to podkreślać! Taaa… a wiecie, czego jeszcze może to być historia początków? NERWICY TWILIGHT. Może uściślając – Sparkle miała neurotyczne predyspozycje jeszcze zanim przekroczyła próg szkoły, ale konieczność zajmowania się Spike'iem, de facto niemowlakiem, pozwoliła im nie tylko się rozwinąć, ale wręcz wystrzelić niczym gejzer. Wystarczy tylko porównać Twilight z pierwszych kadrów do tej z późniejszych – zmierzając na rozpoczęcie roku jest szczęśliwa i pełna zapału, nieco tylko zestresowana obecnością księżniczki. Im dalej w komiks natomiast, tym bardziej uwidacznia się na niej zmęczenie, przybicie i frustracja – czego innego spodziewać się jednak po kimś zmuszonym do ciągłego wysiłku ponad swoje siły? Jakiego szaleju musiała nażreć się Celestia, żeby uznać, że powierzenie dziecku opieki nad jeszcze mniejszym dzieckiem to doskonały pomysł? Żałuję, że w pobliżu nie mam żadnej galery, na którą mógłbym posłać wszystkich, którzy przyklepali ten projekt. Może poza rysowniczką – krótko tylko napomknę, że warstwa graficzna utrzymana jest na wysokim poziomie i czuć postępujące pogarszanie się stanu psychicznego młodej Sparkle.

Za największą wadę historii, a zarazem najsilniejszy katalizator nerwicy Twilight, muszę uznać fakt, iż została pozostawiona sama sobie. Dosłownie. Młoda klacz nie otrzymuje pomocy czy jakiegokolwiek sensownego wsparcia emocjonalnego od nikogo dorosłego (od rówieśników zresztą też nie, ale to akurat najmniej istotne) – i to pomimo początkowej deklaracji Celestii, że nie będzie musiała zajmować się smokiem cały czas, lecz jedynie wtedy, gdy władczyni będzie zajęta. Po złożeniu tej obietnicy władczyni wyparowuje jednak z komiksu jak kamfora, by powrócić dopiero pod sam jego koniec, co nie stawia jej w najlepszym świetle. W porządku jednak, koniec końców Pani Dnia ma na głowie cały kraj, faktycznie może nie mieć czasu – ale w żaden sposób nie tłumaczy to bierności rodziców Twilight czy ciągłej krytyki ze strony kadry nauczycielskiej. Dobrze przeczytaliście – Sparkle jest wiecznie rugana przez swoich belfrów za spóźnienia, nieprzykładanie się do nauki czy przeszkadzanie w lekcjach, choć powodem tych problemów (o którym wszyscy doskonale wiedzą!) jest konieczność zajmowania się cholernym niemowlakiem. Absolutną perełką jest tutaj scena, w której nauczycielka wprost komunikuje jej, że nie spełnia pokładanych w niej oczekiwań, okraszając to jeszcze dziwacznym stwierdzeniem, że młoda klacz potrzebuje przyjaciela. Powiedziałbym raczej, że zrozumienia czy pomocy ze strony kogokolwiek dorosłego, no i że ciężko o zawieranie znajomości, gdy w wyniku tego wszystkiego jest się poddanym ostracyzmowi klasowym pośmiewiskiem, ale to tylko moja opinia. Nerwica na wynos raz! Ugh. Mimo wszystko wydaje mi się, że całą historię można by jeszcze choć trochę uratować, gdyby pojawiła się w niej scena, w której Celestia faktycznie oferuje swoją pomoc, lecz ta zostaje przez Twilight odrzucona, ponieważ jej przyjęcie byłoby dla niej równoznaczne z oblaniem „sprawdzianu” (za takowy uważa bowiem powierzony jej obowiązek) i rozczarowaniem władczyni. Rozumiem ograniczenia wynikające z zamknięcia fabuły w jednym zeszycie, ale niestety w tym wypadku uderzają niezwykle boleśnie. Nie wykluczam, że cała historia miała za zadanie pokazać młodszym czytelnikom, jak bardzo wyczerpująca może być opieka nad dzieckiem, zwłaszcza gdy się jest samotnym rodzicem, który nie ma czasu na nic innego… i że system oraz społeczeństwo nie oferują żadnego realnego wsparcia…? Jeśli taki rzeczywiście był cel, moim zdaniem autorzy straszliwie przestrzelili, dopasowując go na siłę do relacji Twilight ze Spike'iem; w tej formie to nie miało prawa się udać.

Przejdźmy do następnego numeru. Tym razem już na wstępie czeka nas niespodzianka – do roli scenarzystki powróciła bowiem Katie Cook, a jej partnerem graficznym jest oczywiście nikt inny, jak Andy Price. Oczywiście jakość jej ostatnich historii może skłaniać do obaw, iż niespodzianka nie będzie z gatunku miłych… Ekhem, ale do rzeczy. Punktem wyjścia fabuły jest premiera najnowszej odsłony przygód Dzielnej (z pozdrowieniami dla purystów – Daring) Do, na którą chrapkę ma całe Ponyville i okolice. W tym oczywiście także Rainbow Dash, tak pochłonięta ekscytowaniem się, iż nie zauważa na swojej drodze… ściany. To jedne zderzenie, niczym upadek pierwszego kamienia domina, powoduje reakcję łańcuchową, w wyniku której nad całym miasteczkiem zbierają się burzowe chmury Ponuraków (w oryginale Drearies; nie jestem pewien, czy tak zostały przetłumaczone, ale byłoby to adekwatne). Czy ktokolwiek zdoła uratować sytuację, czy też Rainbow będzie sobą i zrujnuje dzień wszystkim mieszkańcom po kolei? Podły humor bywa wszak niezwykle zaraźliwy…

Historia jest prosta, ale niepozbawiona ciekawych zabiegów – najważniejszym jest rezygnacja z typowo komiksowych ramek na rzecz obecności fizycznego narratora; rolę tę otrzymała Zecora, opowieść zamyka się więc w rymowanych ramach i przybiera charakter ilustrowanej książki z baśniami. Wrażenie to potęgują same rysunki, Price nie ogranicza się bowiem do swojego zwyczajowego stylu, ale pozwala sobie na artystyczne eksperymenty, poczynając od kreski, poprzez kolorystykę, na samym ułożeniu graficznym kończąc. Całość utrzymana jest w lekkim, przyjemnym tonie, co wybrzmiewa szczególnie mocno w porównaniu z poprzednim zeszytem; nie można oprzeć się wrażeniu, iż artyści znakomicie bawili się podczas swojej pracy – co oczywiście doskonale wpływa na odbiór. Jest to lektura dosłownie na wolną chwilę, pomagająca się odprężyć i po prostu ciesząca oko. W żadnym wypadku nie nazwałbym jej porywającą, ale też nie taki stał za nią zamysł – ważne było przesłanie, mądre i nieprzekombinowane, a cel ten z całą pewnością udało się osiągnąć. Na plus należy również zaliczyć koncepcję Ponuraków, które dzięki zastosowanej narracji pozostają niewielką niewiadomą, balansując na granicy istniejących rzeczywiście istot oraz poetyckiej personifikacji podłego nastroju. Po swoich ostatnich potknięciach Katie Cook nareszcie znów stanęła pewnie na nogach oraz na wysokości zadania – życiowe plasterki, w nawet dość nietypowym sosie, najwyraźniej dobrze jej służą. Oby tak dalej!

Ok, czas na ostatni zeszyt. Ponownie mamy do czynienia z dziełem duetu Cook & Price… i znów będzie to stosunkowo krótkie omówienie. Tym razem historia skupia się na Pinkie mającej niespodziewany dla siebie problem z wymyśleniem odpowiedniego prezentu – zwraca się więc o pomoc do Rarity. Wspólnie dochodzą do wniosku, iż doskonałym podarunkiem będzie własnoręcznie (własno…kopytnie?) stworzony egzemplarz ilustrowanej książki o kucykowej wariacji na temat „Nowych szat cesarza” Andersena. Przyjaciółki ochoczo zabierają się do pracy, ale jak skończy się kreatywne zderzenie tak odmiennych osobowości?

Mam z tym komiksem pewien problem… polegający na tym, że nie bardzo wiem, CO w zasadzie mógłbym o nim napisać. Zaprezentowany powyżej krótki opis właściwie zupełnie wyczerpuje warstwę fabularną – jedyną „niewiadomą” pozostaje tylko tożsamość osoby, której przeznaczony jest prezent (a cudzysłów w żadnym razie nie jest tu przypadkowy). Z tego też względu niewiele jestem w stanie powiedzieć o postaciach, które po prostu zachowują się tak, jak w serialu – Pinkie jest roztrzepana i postrzelona, a przy tym burzy niekiedy czwartą ścianę, Rarity natomiast w charakterystyczny dla siebie sposób jojczy i chce, by wszystko podporządkowane było jej artystycznej wizji.

Polem, na którym komiks błyszczy, jest natomiast forma – poprzedni zeszyt można określić wręcz mianem przystawki do tego głównego dania. Tym razem czytelnik zostaje postawiony przed całą paradą różnorakich stylów, zazwyczaj nawiązujących do konkretnych mniej lub bardziej znanych laikom artystów – jeśli kiedykolwiek ciekawiło Was na przykład, jak wyglądałyby kucyki rysowane przez Mike'a Mignolę, twórcę „Hellboya”… znajdziecie tutaj swoją odpowiedź. Price, niczym uzdolniony żongler, bez przerwy raczy czytelnika czymś nowym i wyjątkowym, ani na chwilę nie tracąc przy tym kontroli nad całym przedstawieniem, dzięki czemu odbiorca w żadnym momencie nie może się czuć zagubiony czy przytłoczony stylistycznym bombardowaniem. Twórcy zadbali o to, by każde nawiązanie do stylu konkretnego artysty zostało podpisane, uważny czytelnik nie przegapi zatem żadnego z nich. Ale forma nie ogranicza się tylko do składania hołdów innym rysownikom – na stronach odszukać można kadry z postaciami plastelinowymi, wycinankami, szmacianymi laleczkami… Komiks, podobnie jak książka, którą zajmują się bohaterki, tworzony jest techniką artystycznego kolażu – można wręcz powiedzieć, iż biało-różowy duet samodzielnie tworzy historię, w której został umieszczony, co zresztą dodatkowo podkreśla okazyjne łamanie czwartej ściany. Te meta-narracyjne zabiegi stanowią w mojej opinii najsilniejszy punkt komiksu i sprawiają, że znacznie wyróżnia się na tle innych. Eksperymentalność formy stanowi jednak ostrze obosieczne – jestem więcej niż pewien, iż nie każdemu przypadnie ona do gustu, zwłaszcza osobom pragnącym po prostu śledzić przygody pastelowych pucyków. I absolutnie nie można ich za to winić – najważniejszy pozostaje jednak fakt, iż nie sposób przejść koło niego obojętnie.

Oceny, oceny… niestety, historia początków znajomości Twilight i Spike'a/rozwoju jej neurozy nie zasługuje na ocenę wyższą niż 3/10, a i tak zastanawiam się, czy jej do tego poziomu nie naciągam. Historia jest spójna, główne postaci zachowują się wiarygodnie, ale dlaczego w ogóle zostały zmuszone do odgrywania takich ról? Drugi zeszyt wypada na szczęście dużo lepiej; nie nazwałbym go porywającym, ale bardzo solidnym i z lepszym przesłaniem, a do tego wysmakowany pod kątem graficznym – moim zdaniem zasługuje na przynajmniej 6/10… może nawet 6,5. Co się zaś tyczy małej przygody Pinkie i Rarity… tu znów pojawiają się problemy. Pod kątem fabuły nie mógłbym wystawić szczególnie wysokiej noty, ale biorąc pod uwagę meta-narracyjne zabawy, emulację różnorakich stylów artystycznych i po prostu doskonałą formę… 7/10 (z minusem) wydaje się uczciwe. Jeśli jednak w komiksach poszukujecie czegoś innego, spokojnie możecie obniżyć tę ocenę o dwa stopnie.

To była naprawdę długa i męcząca przejażdżka, biorąc pod uwagę też zeszyty z poprzedniej recenzji… ale dotarliśmy wreszcie do celu. Czas na przesiadkę – na horyzoncie majaczy już stacja kolejnych numerów, obiecujących dłuższą historię i przygodę. Nareszcie. Tak czy inaczej, widzimy się wkrótce!

Adios!